

Czuję się społecznikiem, a nie politykiem

Z Jarosławem Dudkiewiczem, przewodniczącym Zarządu Osiedla Grzybowego rozmawiamy o trudnej historii lat 80., genie społecznikowskim, plukaniu złota, biegu Fightera, pokazach filmowych, sprzątaniu lasu, poznawaniu świata, ruchu tranzytowym oraz o integracji i działalności społecznej mieszkańców.

– Kim był Jarosław Dudkiewicz zanim został samorządowcem?

– Zawsze byłem społecznikiem. Już w ogólniaku, a konkretnie w słynnym Marcinku, pełniłem funkcję wiceprzewodniczącego samorządu uczniowskiego. I to w najtrudniejszym okresie, bo w stanie wojennym.

– O, to pewnie działał Pan też w Szkolnych Kolach Oporu Społecznego?

– Tak, nawet byłem członkiem-założycielem. Esbecja weszła za mną, zwinęli mnie nawet na krótko tuż przed maturą. Po wypuszczeniu na wszelki wypadek zatrzymałem się u dalszej rodziny, a dyrektor szkoły poszedł mi na rękę i zorganizował dla mnie egzamin ustny dzień przed właściwym terminem. Dzięki temu mogłem zdać maturę i iść na politechnikę. – Piękna historia!

– W pewnym sensie poszedłem w ślady ojca Romana Dudka, który zmienił nazwisko na Dudkiewicz, bo ubecja deptała mu po piętach. Dzięki temu, że nie było wtedy jeszcze komputerów i internetu, mógł zatrzeć za sobą ślady i rozpocząć naukę w wymarzonej technikum.

– Od młodości był Pan nie tylko społecznikiem, ale i sportowcem.

– Owszem, byłem wioślarem, wykonałem też kilkaset skoków spadochronowych w aeroklubie. W stanie wojennym aeroklub został zmilitaryzowany. Na nasz obóz treningowy pod Środą Wielkopolską przyjechały dwa plutony ZOMO. Kazano nam je szkolić. Dzięki temu bezpieczeństwa mnie wtedy nie dopadła, bo do głowy im nie przyszło, żeby szukać mnie na zomowskim obozie (śmiech).

– W końcu jednak Pana dopadli?

– Och, w latach 80. zatrzymywali mnie jeszcze kilka razy. Nic przyjemnego. Po 1989 r. dostałem propozycję, żeby startować do odbudowywanego samorządu, ale radnym z ramienia OKP nie zostałem. Odmówiłem startu w wyborach. Czulem się bowiem społecznikiem, a nie politykiem.

– Kilka lat później wstąpił Pan do Polskiego Bractwa Kopaczy Złota. To w sumie swego rodzaju połączenie działalności społecznej i sportowej.

– Poniękad. Bractwo z siedzibą w Złotoryi powstało w 1993 r., a ja po raz pierwszy miałem miskę w rękę w roku kolejnym.

– Miskę, a nie sito?

– Zdecydowanie miskę. Złota w Polsce już się nie wydobywa, oczywiście drobne ilości można jeszcze wydobyć w dolnośląskich strumykach, ale grudki tego metalu kupujemy, a następnie na zawodach dodajemy do piasku. Złoty piasek płucze się w misce, a grudki metalu jako cięższe, osiadają na dnie. Zawodnicy mają za zadanie oddzielić je od piasku i jak najszybciej wrzucić do fiolki.

– Drogi sport.

– Drogi, tym bardziej, że zawody odbywają się czasem w odległych krajach świata. Na szczęście często pomagają sponsorzy.

– A czasem pomaga też nazwa miejscowości.

– Zgadza się (śmiech). Na festyn „Złoto w Złotnikach”, który odbył się na osiedlu Grzybowym w 2019 roku, zaprosiliśmy naszych sąsiadów z okolicznych sołectw i osiedli: Jelonka, Złotnik Wsi, Złotkowa... i pomimo niesprzyjającej pogody pojawiło się sporo osób, a 200 otrzymało certyfikaty plukaczy złota, co oznacza, że wzięli czynny udział w szkoleniu i zawodach.

– Inne imprezy sportowe poza plukaniem złota? Jako biegacz wiem, że przez Wasze osiedle przebiega część trasy Sucholeskiej Dziesiątki Fightera, a mieszkańcy bardzo ładnie zawodnikom kibicują.

– To prawda, bieg Fightera cieszy się dużą popularnością. Mieliśmy też Turniej Młodych Piłkarzy, który jako zarząd organizowaliśmy wspólnie z radnym Włodzimierzem Majewskim. Teraz stawiamy bardziej na sport ogólnorozwojowy: fitness, jogę, Fit-Camp, a także zumbę. Na zajęcia przychodzi po kilkadziesiąt osób. Ludzie spotykają się na boisku przy Sosnowej, polanie pod lasem czy przy Górcie Saneckowej, a w czasie gorzej pogody w świetlicy. W tejże świetlicy chcemy też uruchomić grupę karate dla dzieci. Oczywiście przy pomocy karateków z klubu Fighter. Kolejny pomysł to sal-sation, czyli zajęcia z salsy połączone z fitness. Mamy też pomysł na zajęcia zuchów i harcerzy, a nawet naukę samoobrony czy fitness dla seniorów.

– Skoro już bawimy się słowami, to może Zarząd Osiedla Grzybowego powinien zorganizować jakieś wspólne grzybobranie?

– Myśleliśmy o tym, ale zrezygnowaliśmy, bo w okolicy nie ma obfitych w grzyby lasów. Ale jako przewodniczący Zarządu Osiedla chciałbym uatrakcyjnić osiedlowe festyny, żeby nie były sztapnowe. Sporą atrakcją wydaje mi się właśnie plukanie złota, tym bardziej, że mamy złoto w nazwach naszych miejscowości. Mistrz naszego bractwa wspominał już nawet, że warto porozumieć się z wójtem w sprawie stałej współpracy. A za rok obchodzić będziemy 25-lecie naszego osiedla, więc tym bardziej mieszkańcom i sympatykom osiedla należy się atrakcyjny program.

– Coś już wiadomo o szczegółach tego programu?

– Będzie m.in. geocaching, czyli szukanie punktów, które od nazwy osiedla nazwaliśmy „grzybami”, choć nie ograniczamy się tylko do rejonu osiedla. Tym, którzy nazbierają najwięcej „grzybów”, rozdamy nagrody i upominki-niespodzianki. To oczywiście nie wszystko. Myślimy też o jakimś koncercie, albo w gmachu Centrum Kultury i Biblioteki Publicznej, albo na boisku przy Sosnowej. Prawdopodobnie będzie też turniej szachowy i inne konkursy. Myślimy również o kinie plenerowym. Na ostatnim pokazie na początku września tego roku było ponad 60 osób. Było też potem sporo głosów, żeby kontynuować te pokazy. Może tym razem proponujemy 3-4 fajne filmy do wyboru? Mamy jeszcze

wiele pomysłów, ale szczegółów nie możemy na razie zdradzać.

– Ale może nie wybiegajmy w przyszłość aż tak daleko. Już w październiku mieszkańcy będą mogli wziąć udział w dwóch ekologicznych imprezach [wywiad przeprowadzony został w drugiej połowie września – przyp red.].

– Faktycznie, wspólnie z Leroy Merlin organizujemy dla najmłodszych mieszkańców imprezę pod hasłem „Dzieciaki Sadzeniaki”. W programie m.in. pokaz fachowców od nasadzeń, znany i lubiany teatrzyk „Błaszany Bębnek”, a także pokaz sztuk walki w wykonaniu karateków z klubu Fighter. Z kolei dorosłych tydzień później zaprosiliśmy na sprzątanie lasu. Zarówno dorosłym, jak i dzieciom wręczymy sadzonki od naszego sponsora. Ponieważ mamy pandemię, myśleliśmy jeszcze nad szczegółami imprez, jak np. nad tym, czy zorganizować ognisko [z ostatniej chwili: z uwagi na epidemię obie imprezy, które miały odbyć się w październiku przesunięto na okres późniejszy – przyp. red.]. Tak czy inaczej cieszy, że co roku rośnie liczba zainteresowanych sprzątaniem lasu. No i przychodzi dużo młodzieży.

– Osiedle Grzybowe to w ogóle młode osiedle. Wspomniał Pan o 25-leciu, łatwo więc policzyć, że pierwsze domy powstały w 1996 r. Czy mieszkańcy zintegrowali się już ze sobą i ze społecznością całej gminy?

– W październiku 1996 r. powstały pierwsze cztery domy. Potem wzdłuż ulicy Nektarowej i Sosnowej szybko wyrastały kolejne. Wtedy jeszcze podlegały pod Złotniki Wieś, a w Radzie Sołeckiej mieliśmy jeden głos. Reprezentował nas Stanisław Wróbel, który starał się integrować osiedle. Dbał np. by w rejonie Koźlarzowej i Kurkowej odbywały się spotkania plenerowe. Były też Wigilie, ludzie piekli ciasta, na stole stał grzaniec, z głośników płynęły koledy, czasem przyjeżdżał ksiądz z Sucholego Lasu. Na osiedlu mieszkało wtedy może pół tysiąca osób, a przychodziło nawet pół setki. Dużo.

– Wigilie chyba są do dziś?

– To nasza tradycja i byłoby nie fair, gdybyśmy z niej zrezygnowali. W tym roku zapraszamy 12 grudnia. Znowu chcemy powrócić do otwartej, plenerowej imprezy na placu Grzybowym. To wymogi związane z pandemią; w świetlicy mogłoby się spotkać nie więcej niż 24 osoby...

– Inne osiedlowe imprezy?

– W kwietniu, w dniu Sprzątania Świata znowu zrobimy sprzątanie lasu. Przy okazji przygotujemy ekologiczne konkursy dla dzieci, rozpalimy ognisko... Niestety, takie akcje wciąż

są potrzebne, potrafimy zebrać nawet 200-250 worków śmieci. Choć z drugiej strony świadomość ekologiczna jednak rośnie, coraz łatwiej na te tematy rozmawia się z młodzieżą. Pytał pan o to, czy mieszkańcy są zintegrowani ze sobą i z całą gminną społecznością. Moim zdaniem pełna integracja jest możliwa, kiedy dorasta pokolenie, dorastają ludzie, którzy w danym miejscu się urodzili, dla których jest to ich miejsce na Ziemi, a nie wyłącznie sypialnia. I tak się już u nas powoli dzieje.

– A jeśli ktoś woli się zamknąć w czterech ścianach i mieć święty spokój?

– Na siłę nikogo z domu nie wyciągniemy. Oczywiście, wciąż są ludzie, którzy nie czują potrzeby poznawania sąsiadów. Są też ludzie, którzy mieszkają tu tymczasowo, bo wynajmują mieszkania. Którzy w związku z tym uważają, że nie ma sensu nikogo poznawać. Warto jednak wyjść do innych, chociażby po to, żebyśmy nie byli dla siebie anonimowi. Zaobserwowaliśmy, że było u nas stosunkowo więcej włamań do domów czy samochodów niż na innych osiedlach czy w innych sołectwach. Tak więc kwestia osiedlowej integracji to także kwestia relacji dobrosąsiedzkich i bezpieczeństwa.

– Ale chyba nie chodzi wyłącznie o bezpieczeństwo?

– Oczywiście, że nie tylko. W grupie się o wiele łatwiej rozmawia chociażby z dostawcą usług internetowych, a nie ukrywam, że na naszym osiedlu nie wszędzie jeszcze internet hula jak trzeba. Na szczęście liczba ludzi zamkniętych w czterech ścianach powoli u nas maleje. Coraz więcej ludzi mówi sobie „Dzień dobry”, uśmiecha się do siebie. Sam z racji pełnienia funkcji przewodniczącego wymieniłem się numerami telefonów z ok. 150 osobami. Każdy powód do rozmowy z mieszkańcem jest dobry, niech to będzie chociażby dziura na ulicy. Rozmawiam ze wszystkimi, niezależnie od wieku, także z nastolatkami. I nie próbuję udawać wszechwiedzącego dorosłego. Raczej pytam, bo oni sami najlepiej wiedzą, jakie są ich potrzeby.

– Wspomniał Pan o dziurze w jezdni. Nierówna nawierzchnia to chyba w dużej części skutek nadmiernego ruchu samochodowego. Mieszkańcy od dawna narzekają na ruch tranzytowy.

– Problem tranzytu istnieje od minimum dekady i wciąż narasta. To tranzyt nie tylko samochodów osobowych, ale także ciężarówek, tirów. Rozmawiamy o tym m.in. z kierownictwem Leroy Merlin i Nickel Technology Park, bo to m.in. ich dostawcy. Bywa, że w ciągu dnia przejedzie 10-20 tirów, a wszystkich pojazdów nawet



Strażacy z OSP Zielątkowo chłodzą uczestników festynu „Atrakcje na wakacje”



Dzieci są bardzo zainteresowane alpakami



Występ teatrzyku „Błaszany Bębnek”

do 3 tys. Tymczasem nie powinno ich przejeżdżać więcej niż tysiąc na dobę. Najgorzej jest oczywiście na Muchomorowej i Sosnowej, gdzie rodzice się boją o bezpieczeństwo dzieci bawiących się na rowerkach. Niewątpliwie osiedle zostało zaprojektowane z myślą o ruchu osobowym, głównie lokalnym, o czym świadczy chociażby nawierzchnia z kostki.

– Czy to w ogóle możliwe, żeby ograniczyć się wyłącznie do ruchu lokalnego?

– Starzy mieszkańcy z lat 90. mieli nadzieję, że nasze osiedle będzie choć trochę oddzielone od ruchliwych arterii komunikacyjnych. Tak już nie będzie, ale ciągle otwartym tematem jest zmiana organizacji ruchu. Bo trasa S11 problemu tranzytu przez część naszej gminy nie rozwiązała. Główną drogą dojazdową wciąż jest Obornicka, a kierowcy uciekają przed korkami na tej ulicy w boczne uliczki. Negocjacje z władzami Poznania utkwily w martwym punkcie, a potrzebna jest po prostu alternatywa dla Obornickiej. Bo starej Obornickiej nie poszerzymy tak, żeby miała cztery pasy ruchu.

– Obornicka mogłaby być Nowa Obornicka?

– Po zachodniej stronie torów kolejowych. Potrzebny jest też wiadukt na Biskupińskiej, by kolej mogła jeździć górą. Bo szlaban jest często zamykany, a będzie jeszcze częściej. Natomiast na poznańskim odcinku starej Obornickiej przydałyby się pasy ułatwiające skręt w prawo czy w lewo, bez utrudniania ruchu. Bo na terenie naszej gmi-

ny takie pasy już są. – Proszę na koniec opowiedzieć coś więcej o sobie. Jaki jest Jarosław Dudkiewicz prywatnie. Rodzina, hobby. Poza plukaniem złota.

– Jestem inżynierem budownictwa, prowadzę własną firmę. Mam żonę Lucynę, także aktywną społecznie w naszej gminie, i syna, a od ośmiu miesięcy także wnuka. Moje hobby to historia i podróże, które zresztą po części związane są z wyjazdami na zawody w plukaniu złota (uśmiech). Co najmniej raz w roku staramy się odwiedzić jakieś ciekawe miejsce. Byliśmy m.in. na południu Afryki, w Meksyku, Brazylii, zjechaliśmy kraje Azji Południowo-Wschodniej, dotarliśmy do islandzkiego interioru, przejechaliśmy przez Laponię i zachodnią część USA. Teraz myślimy o Kanadzie i o południowej części Ameryki Południowej. Rozmawiał Krzysztof Ulanowski



Przewodniczący Jarosław Dudkiewicz zapowiada atrakcyjny program jubileuszowy



Występ karateków z klubu Fighter



Pokaz plukania złota przez członków Polskiego Bractwa Kopaczy Złota ze Złotoryi